

GRZEGORZ W. KOŁODKO

Wyjechać czy zostać, oto jest pytanie...

Nawet gdybyśmy osiągnęli dochód na mieszkańca na poziomie bogatszych od nas sąsiadów, to jeszcze przez wiele lat – pokolenie albo dwa – nie będziemy cieszyć się ich standardem życia

Internauta Jakub zadał mi na blogu www.wedrujacyswiat.pl bardzo trudne pytanie. I to w okresie świąteczno-noworocznym! Ale ma rację, że zimowy wypoczynek nie powinien nas zwalniać z myślenia o sprawach poważnych i skomplikowanych, choć pytanie jest na pozór proste. Chce bowiem, abym podał „choć jeden argument ściśle ekonomiczny odradzający przy takich parametrach emigrację”. Te parametry to miesięczny zarobek (acz osiągnięty dużym wysiłkiem, bo w czasie pracy o połowę przekraczającym normę, gdyż pracuje on ok. 300 godzin miesięcznie) na poziomie średniej krajowej, a więc mniej więcej 2,5 tys. zł netto, oraz cena mieszkania w Warszawie, według pytającego wynosząca aż 9,2 tys. zł. Pierwszy parametr to fakt, drugi wydaje się zawyżony, bo przeciętna cena metra kwadratowego w Warszawie waha się raczej wokół 7,8 tys. zł, ale to przecież nie zmienia wymowy przytoczonych faktów.

Wydajność i zarobki

Tak czy inaczej samotnego człowieka, zarabiającego na średnim poziomie, nie stać na kupno mieszkania w dużym mieście, bo przy takim zarobku nie byłoby go też stać na spłatę kredytu hipotecznego. To prawda, że na obrzeżu stolicy można dostać mieszkanie, średnio licząc, za ok. 6 tys. za metr kwadratowy, ale to wciąż dużo. Chyba każdy chciałby żyć w kraju, gdzie na ten metr życiowej powierzchni zarobkuje się nie przez trzy czy dwa miesiące, ale miesiąc. Innymi słowy, w kraju, gdzie na mieszkanie 50-metrowe wystarczy czteroletni zarobek netto, a nie harówka *de facto* na półtora etatu przez lat 15.

By tak jednak było, na odpowiednio wysokim poziomie musi być ogólna wydajność pracy. A nasza – polska – jest taka, że owocuje dochodem narodowym brutto, DNB (ang. GNI, *Gross National Income*), zaledwie w wysokości 12.260 dol. *per capita*. O cenach mieszkań decyduje przy tym nie tylko wydajność i rzeczywiste koszty produkcji, ale również kiepska regulacja rynku mieszkaniowego, ułatwiająca deweloperom zawyżanie kosztów, oraz spekulacje

na tym segmencie rynku. Neoliberalom to może i w smak, ale polityka gospodarcza niewyżuta całkowicie z troski społecznej powinna tutaj interweniować. Wtedy mieszkania mogą być nieco tańsze.

Bogatsi, ale ile razy?

Co się tyczy zarobków, to są one funkcją wspomnianej wydajności pracy. Polak zarabia o tyle mniej od Austriaka, Niemca czy Brytyjczyka, o ile od nich mniej wytwarza. Internauta przytacza dane odnośnie do GNI, który w Austrii wynosi 46.850 dol. i jest 3,8 razy większy niż w Polsce, w Niemczech

wciąż bardzo duże, ale nie aż tak rażące, jak sugerować by to mogły dane wyrażone w kategoriach dochodu narodowego brutto, GNI. I tak – gdy w sposób bardziej trafny spojrzymy na wartość produkcji, przesądzającej koniec końców o poziomie dochodów – PKB według PSN w przypadku Austrii jest już tylko 2,2 razy większy niż w Polsce, bo wynosi 39.200 \$PSN, a w Niemczech i Wielkiej Brytanii 1,9 razy większy, bo sięgnął w obu tych krajach 34.200 \$PSN. To dane za rok 2009. W latach 2010-2011 ilorazy te są już nieco mniejsze, gdyż podczas kiedy w Polsce w tym okresie PKB rośnie w sumie o jakieś 7,5%, to

Szanse stracone, szanse do wykorzystania

Nasz dochód na mieszkańca mógł być już o prawie połowę większy i oscylować wokół 27 tys. \$PSN (a przeciętna płaca netto wówczas wynosiłaby ok. 3,8 tys. zł), czego dowodem m.in. w książce „Świat na wyciągnięcie myśli”. Ta szansa jednak została zmarnowana wskutek serii trzech wielkich błędów 20-lecia posocjalistycznej transformacji: szoku bez terapii na początku lat 90., przechłodzenia bez potrzeby w ich końcu oraz ostatnio nieumiejętnego odregulowania na światowy kryzys gospodarczy. Za każdym razem działo się to pod przemożnym wpływem na rządzących doktryny neoliberalnej.

Długa zatem droga do sytuacji, kiedy to za metr kwadratowy mieszkania w stolicy (i w wielu innych dużych miastach) wprawdzie będziemy płacić naszym dwu-, a z czasem może nawet jednomiesięcznym średnim dochodem. Wymaga to, z jednej strony, racjonalizacji kosztów budownictwa mieszkaniowego, z drugiej natomiast – co najważniejsze – sukcesywnego podnoszenia zarobków na ścieżce wzrostu wydajności pracy, determinowanego postępem technicznym i organizacyjnym oraz coraz wyższej jakości kapitałem ludzkim. Innego sposobu nie ma.

Co zaś do pytania wprost, o ten „choć jeden argument ściśle ekonomiczny odradzający przy takich parametrach emigrację”, to jest nim dłuższa perspektywa czasowa. To prawda, że w minionym roku PKB rósł w Polsce o 3,5%, podczas gdy w Niemczech o 3,4% (według ostatnich szacunków „The Economist”). Na bardzo krótką metę zatem

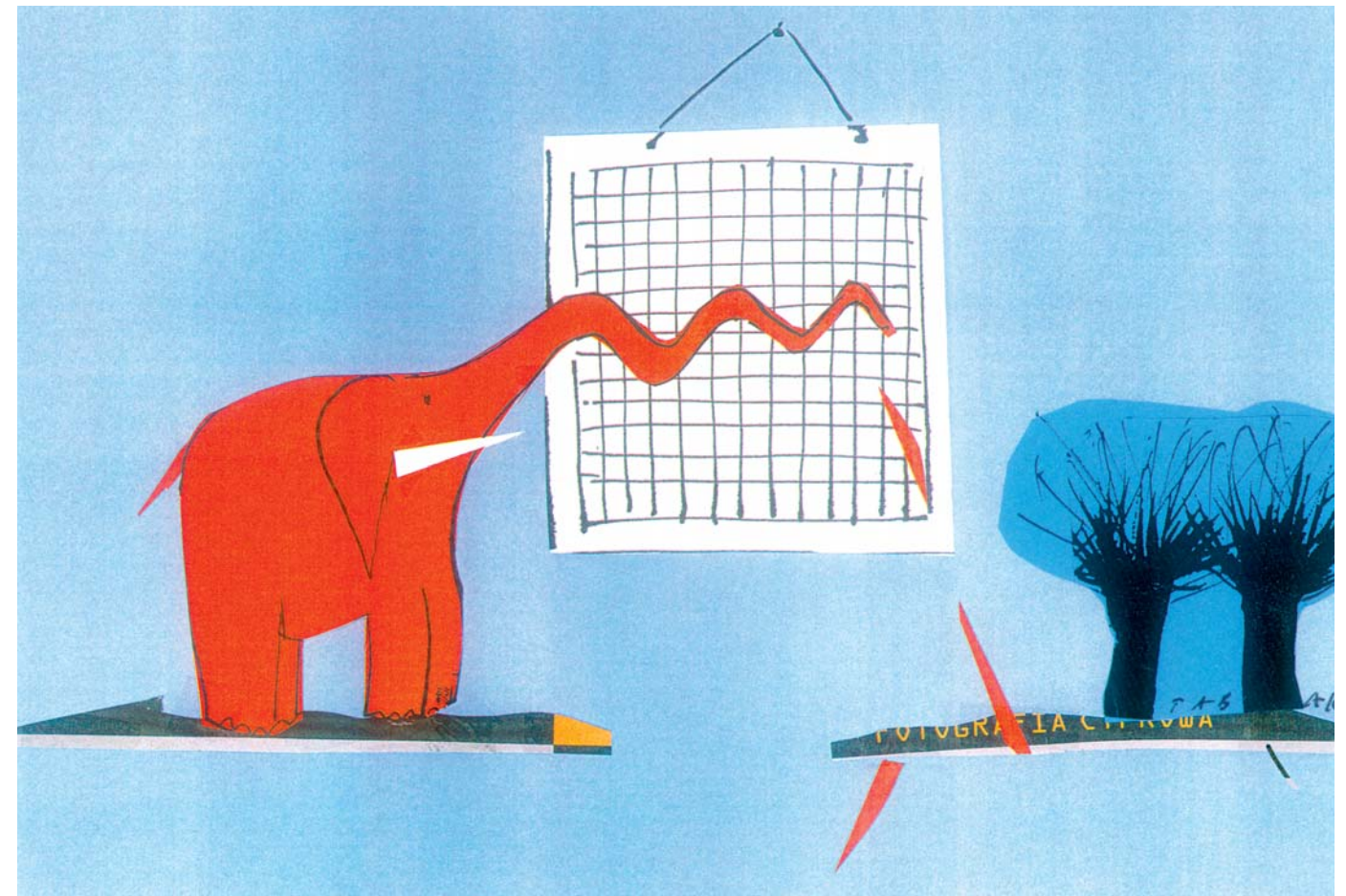
Zróznicowanie pomiędzy bogatymi krajami zachodniej Europy i uboższymi krewnymi z jej wschodu już jest znacznie mniejsze niż kilka lat temu.

42.560, czyli jest 3,5 razy większy, a w Wielkiej Brytanii 41.520, a więc 3,4 razy większy. Lepiej wszakże posłużyć się wskaźnikiem produktu krajowego brutto, PKB, liczącym według parytetu siły nabywczej (PSN). Tak szacowany, a więc uwzględniający różnice w poziomie cen (także mieszkań), nasz PKB sięga 18 tys. dol. parytetowych (\$PSN), natomiast przeciętna płaca netto jest warta jakiegoś 1,2-1,3 tys. \$PSN. Innymi słowy, biorąc pod uwagę różnice cen reprezentatywnego koszyka dóbr i usług, Polak za swój średni miesięczny zarobek netto w wysokości 2,5 tys. zł może kupić tyle, ile Amerykanin za ok. 1250 dol.

W odniesieniu do dochodów różnice między Polską a bogatymi krajami Zachodu są zatem

w Austrii o 3,1, w Wielkiej Brytanii o 3,5 i w Niemczech o 5,7%. W następnych latach te różnice będą nadal topnieć, ponieważ w Polsce odnotowywać będziemy wyższe niż tam tempo wzrostu gospodarczego.

Oczywiście, dystanse w standardzie życia są większe aniżeli w przypadku dochodów, gdyż jest on także funkcją majątku nagromadzonego w przeszłości. Wystarczy porównać chociażby standard życia (niższy) w Irlandii, gdzie dochody są wyższe niż w sąsiedniej Wielkiej Brytanii, w której z kolei wyższy jest poziom życia. Tak więc nawet gdybyśmy osiągnęli dochód na mieszkańca na poziomie bogatszych od nas sąsiadów, to jeszcze przez wiele lat – pokolenie albo dwa – nie będziemy cieszyć się ich standardem życia.



RYS. MAŁGORZATA TABAKA

dystans wobec bogatego sąsiada się nie zmniejsza. Ale ani Polska nie jest skazana na tak niskie tempo, bo w naszym przypadku jest ono bardzo niskie, zważywszy na potencjalną stopę wzrostu rzędu 5-7% rocznie, ani też Niemcy nie utrzymują tempa tak wysokiego, bo w ich wypadku, po odbiciu się od recesyjnego dna, jest ono wyraźnie powyżej długookresowego trendu. Polskę stać na znacznie wyższą dynamikę rozwojową i – w ślad za tym – na sukcesywne, odczuwalne zwiększanie się naszych zarobków. Także tych realnych, przeliczanych na metry kwadratowe powierzchni mieszkaniowej.

Hamletowski dylemat

Gdy zatem stoi przed kimś hamletowski dylemat: „Wyjechać czy zostać, oto jest pytanie”, to trzeba odpowiedzieć sobie poprzez przyzmat pokoleniowego, a nie krótkookresowego rachunku ekonomicznego. Wtedy inaczej, lepiej rysuje się przyszłość, o ile tylko pragmatyzm i racjonalność makroekonomiczna znowu

wezmą górę. Przecież już tak się działo – w latach 1996-1997 – że więcej rodaków do kraju powracało, niż z niego wyjeżdżało. Nie dlatego, że wtedy byliśmy bogatsi, bo przecież byliśmy ubożsi, lecz dlatego, iż wtedy – w ślad za pomyślną realizacją „Strategii dla Polski”, która skutkowała średniorocznym tempem wzrostu gospodarczego aż o prawie

Polak za swój średni miesięczny zarobek netto w wysokości 2,5 tysiąca złotych może kupić tyle, ile Amerykanin za około 1250 dolarów.

6,5% – tryskało wokół optymizmem. Cechował on zarówno konsumentów, jak i producentów, tak inwestorów, jak i ludzi na dorobku.

A teraz? Wielu z nas znowu wyjedzie. Znowu, bo już po przełomowej, acz wciąż tylko częściowej liberalizacji rynku siły roboczej Unii Europejskiej, po przystąpieniu Polski do tego ugrupowania w 2004 r., wyjechało, jak można szacować, ok. 1,8 mln ludzi. Głównie młodych i zaradnych, przedsiębiorczych i goto-

wych na ryzyko, w większości (ok. 80%) wykształconych, co najmniej z fachem po szkole zawodowej (to ci słynni hydraulicy). Niektórzy – stosunkowo niewiele – już wrócili, inni, być może, jeszcze wrócą. Ale jeszcze inni, niemało, bo kolejne setki tysięcy, wyjadą po 1 maja 2011 r., kiedy to upłynie okres siedmioletniej derogacji limitującej oso-

dobę gdzie indziej powoduje wzrost podaży siły roboczej i relatywny spadek płac tamże. To, oprócz szybszego wzrostu wydajności pracy w kraju na dorobku, dodatkowy czynnik stopniowego niwelowania różnic w płacach, dochodach i standardzie życia. Ich zróżnicowanie pomiędzy bogatymi krajami zachodniej Europy i uboższymi krewnymi z jej wschodu już jest znacznie mniejsze niż kilka lat temu.

Życzę zatem wszystkim, aby zarówno bieżące dochody, jak i standard życia rosły w miarę odczuwalnie na długą metę, bo nowy rok (niech będzie szczęśliwy!) żadnych istotnych zmian na lepsze nie przyniesie. W dłuższej zaś perspektywie lepiej będzie. I to jest ten jeden argument.

Jeden argument

Takie wędrówki ludów przyczyniają się do niwelowania różnic zarobkowych, gdyż w ślad za odpływem siły roboczej spada jej podaż i rośnie relatywnie jej cena (czyli płaca) w kraju, z którego się wyjeżdża, natomiast jej

dobę gdzie indziej powoduje wzrost podaży siły roboczej i relatywny spadek płac tamże. To, oprócz szybszego wzrostu wydajności pracy w kraju na dorobku, dodatkowy czynnik stopniowego niwelowania różnic w płacach, dochodach i standardzie życia. Ich zróżnicowanie pomiędzy bogatymi krajami zachodniej Europy i uboższymi krewnymi z jej wschodu już jest znacznie mniejsze niż kilka lat temu.

Życzę zatem wszystkim, aby zarówno bieżące dochody, jak i standard życia rosły w miarę odczuwalnie na długą metę, bo nowy rok (niech będzie szczęśliwy!) żadnych istotnych zmian na lepsze nie przyniesie. W dłuższej zaś perspektywie lepiej będzie. I to jest ten jeden argument.

Grzegorz W. Kołodko, profesor zwyczajny nauk ekonomicznych, wykładowca Akademii Leona Koźmińskiego, były czterokrotny wicepremier i minister finansów, autor bestsellera „Wędrujący świat” (www.wedrujacyswiat.pl). Nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka ukazała się jego nowa książka zatytułowana „Świat na wyciągnięcie myśli”